

## Kacper Nowak, kl. VII b

### Co drzewo widziało?



Przy ulicy Rydygiera w jednym z bloków na drugim piętrze w mieszkaniu numer 7 mieszka Kamil. I może to dziwnie zabrzmieć, ale jestem jego szafą. Tak. To dziwne, ale właśnie tak jest. Kamil jest typowym studentem z gromadką kotów. Jego współlokatorami są: Sofia, Skopja, Koksik, Mocher, Maciek, Lusja, Rudek i Kuba. Oprócz kotów są jeszcze meble, naczynia, kwiaty, książki, które są jego współlokatorami. Każde z nas ma swoje imię i chociaż on o tym nie wie, to my żyjemy, czujemy i rozmawiamy. Tak na przykład dziś mały Mocher zapytał mnie:

- Tomku, jaka jest twoja historia?

- Moja historia jest długa i trudna - odpowiedziałem - raczej ci się nie spodoba.

- Na pewno mi się spodoba! - odparł szybko kotek.

- Czy aby na pewno dwieście pięćdziesiąt dziewięć lat bycia drzewem jest ciekawe? - zapytał licząc, że go tymi słowami zniechęcę, i że nie będzie chciał słuchać mojej historii.

- Naprawdę byłeś drzewem? - zapytał podekscytowany.

- Tak, bo musisz wiedzieć, że z drzew robi się różne rzeczy. Dużo się ich wycina, a są bardzo ważne, ponieważ oczyszczają powietrze.

- Ojej! To grozi nam katastrofa!

- Nie, bo jest dużo ludzi na świecie, którzy dbają o to, by na świecie nie było za mało drzew.

- Ale nadal nie opowiedziałeś mi swojej historii.

To był ten moment, w którym w końcu musiałem się poddać. I zacząłem mówić:

„Kiedyś byłem drzewem, lecz dokładnie dwieście pięćdziesiąt dziewięć lat od mojego zasadzenia przyszło trzech mężczyzn i... No co tu dużo mówić... Po prostu mnie wycięli. Nie wiem, ile im czasu to zajęło, ponieważ po odcięciu pierwszego korzenia straciłem przytomność. Kiedy ją odzyskałem, okazało się, że jestem piękną szafą z dużym lustrem na drzwiczkach! Byłem zachwycony! Moimi pierwszymi właścicielami było małżeństwo. Nie byli ani ładni, ani brzydki, trochę starsi i słabiutki, ale szczęśliwi. W ich mieszkaniu panował nieprzyjemny zapach. Moi właściciele nie byli zbyt mili. Postawili mnie w salonie. Co prawda miałem widok na cały salon oraz na to, co się dzieje za oknem, lecz w ogóle o mnie nie dbali. W końcu się na nich obraziłem i postanowiłem wymierzyć im sprawiedliwość i starałem się za wszelką cenę utrudnić ich codzienność. Gdy Pani przeglądała się w lustrze, starałem się, by odbicie było krzywe. Gdy zaś Pan chciał otworzyć drzwi, to jak najmocniej je trzymałem, przez co siłowaliśmy się kilka minut, po czym dopiero ustępowałem.

W dwa dni po moim wprowadzeniu „planu odwzajemnienia” (bo tak go nazwałem), przyleciały do nas dwa wróble. Jeden był starszy i miał na imię Jan, a drugi młodszy i miał na imię Robert. Gdy tylko je zauważyłem, powiedziałem:

- Może chociaż wy znajdziecie dla mnie jakieś słowa pocieszenia!

- Co się stało? - spytał mnie Robert, siadając na parapecie.

- Czy wy nie wiecie, jak tu jest strasznie! - odparłem pytaniem. - Tu jest wręcz okropnie! Właściciele wcale o mnie nie dbają! W ogóle mnie nie czyszczą! Nic a nic! W dodatku stoję w chłodnym i wilgotnym kącie, przez co zawsze mi jest zimno! W dodatku od tego wszystkiego całkiem spróchniała mi jedna z desek! - mówiłem dalej, nie czekając na odpowiedź.

- Ano tak! - odpowiedział Jan - ze wszystkich lasów płyną skargi na to małżeństwo. Dobrymi ludźmi to oni nie są. O ekologii i czystości to chyba nawet nie słyszeli! W zimne dni prawie cały czas zapach spalanych plastików wokół domu się unosi, a przez lato, gdy nie trzeba ogrzewać mieszkania, wszystkie śmieci do lasu Pan wynosi.

Bardzo zdziwił mnie stary sposób mówienia Jana. Niestety, nasza rozmowa szybko się zakończyła, bo wbiegła Pani i krzyżąc wypędziła moich gości.

Od tamtego czasu mój dom zrobił się bardzo smutny. Nie tylko przez tę rozmowę, ale przede wszystkim przez ciężką chorobę płuc Pana spowodowaną „złym powietrzem” - jak powiedział pan doktor. Pamiętam tylko, że gdy rozmawiał z Panią, powiedział:

- Czy przeżyje, czy nie przeżyje, tego to nie wiem. Ja jestem bezradny.

Choroba Pana trwała krótko. W ciągu kilku dni zmarł, z czego się cieszę, bo nie musiał się męczyć. Biedna była wówczas Pani, całymi dniami płakała i płakała. I w tym momencie postanowiłem jej moją krzywdę wybaczyć.

- Ale co się stało z tobą? - przerwał mi Mocher.

- Cóż... Pani postanowiła sprzedać dom i zamieszkać w domu seniora. Kupiec znalazł się prawie natychmiast. I nie wiem dlaczego, ale Pani nie sprzedała mnie razem z mieszkaniem, tylko oddała komuś, komu ufała. Kamilowi.

- A co się stało z Panią? - dopytywał się kotek.

- Z tego co wiem, to jest szczęśliwa. W domu seniora dobrze o nią dbają, a poza tym poznała wiele nowych osób. I z tego co pamiętam, to gdy po raz ostatni wychodziła z domu, powiedziała: „To wszystko przez moją głupotę”.

Tak kochani. Ja też nie jestem idealny, ale jedno wiem. Jeżeli chcecie żyć długo i szczęśliwie jak w bajce, to pamiętajcie, że nie tylko nam, drzewom, szkodzicie zanieczyszczając środowisko, ale przede wszystkim sobie. Bo wy, ludzie, jesteście bardzo ważną częścią przyrody.

=====

## Oliwia Przebięda, kl. VII a

### Co drzewo widziało?



Wracanie myślami do czasów, gdy byłam młoda sprawia mi radość. Doskonale pamiętam, gdy prawie pół wieku temu pewien starzec kupił mnie na targu. Mężczyzna wziął za rękę swego wnuka i posadził mnie w całkiem obcym dla mnie miejscu. Ujrzałam tam coś zupełnie nowego, lecz ta wyjątkowość była fascynująca. Ogarniałam wzrokiem rozległe moczary, mgła otulała mnie, niby puszysty koc, a na około słyszałam szelest gałęzi i śpiew ptaków. Zatracona w pięknie tego miejsca, nie spostrzegłam nawet, gdy chłopiec rzucając mi ostatek spojrzenie przez ramię, odszedł wraz z mężczyzną zanoszącym się beztróskim śmiechem.

Na początku młody człowiek odwiedzał mnie codziennie. Był bardzo żywiołowy i dużo mówił, a ja słuchałam jego opowieści. Lubiłam to. Kilka razy ze zdań, które wypowiadał, wychwyciłam niezrozumiały dla mnie na początku wyraz, lecz później uświadomiłam sobie, że tak zwracał się do mnie. Chociaż ja nie znałam jego imienia, wiedziałam, że nazywał mnie Wierzbą. Miałam wrażenie, że jego historie, były dla niego radością, odskocznią od codzienności. W czasie, gdy on opowiadał, ja mogłam, przyjrzeć mu się dokładnie. Był on dzieckiem o raczej drobnej posturze i dziewczęcych rysach. W jego zielonych oczach błyszczały wesołe iskierki, a jasne, przydługie włosy, były ułożone przez wiatr. Piegi rozsypane na jego twarzy, przypominały drobne ziarenka o złocisto-rudawej barwie.

Dni mijały, a chłopiec odwiedzał mnie coraz rzadziej. Młodzieniec dorastał i zmieniał się wraz z otaczającym go światem. Za każdym razem, gdy przychodził dostrzegałam w nim nawet te najdrobniejsze zmiany, zaczynając od męźniejszej sylwetki, a kończąc na nowym charakterze mówienia. Jego historie też się zmieniły. Interesował go teraz raczej świat tamtejszych ludzi, niż kraina baśni. Z największą fascynacją opowiadał o cudownej dolinie, położonej gdzieś za pobliskim wzgórzem. Starłam sobie wyobrazić jej piękno. Gdy zamykałam moje brązowe oczy widziałam ten barwny pejzaż. Wiele drzew kołyszących się na wietrze w rytm spokojnej melodii, kolorowe kwiaty, które okrywały ziemię niczym niekończący się dywan oraz przejrzystą rzekę, dającą życie rosnącym tam roślinom. Słyszałam śpiew ptaków, który według chłopca był najcudowniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek usłyszał. W czasie, gdy on zatracał się w marzeniach, ja mogłam tylko poruszać liśćmi w rytm spokojnej kołysanki, którą kiedyś od niego usłyszałam.

Był czas, gdy nie widziałam go długo, lecz nie mogę wyrzucić z pamięci chwili, gdy ze łzami na policzkach i bezradnością wymalowaną na twarzy, przyszedł któregoś wieczoru

i schował się w moich konarach. Z początku milczał, lecz później niewyraźnie opowiedział mi o tym, co go trapi. Gdy zrozumiałam sens wypowiedzianych przez niego słów miałam ochotę krzyknąć, ale nie potrafiłam. Nie byłam w stanie. Chłopak mówił mi o tym, jak spłonęła jego wymarzona dolina. Widział ogień, ale nic nie mógł zrobić. Z bezsilności ugięły się pod nim kolana. Schyłek dnia spędził na rozmyślaniu o utraconym, prawdziwym raju. Tej nocy wszystko wydawało mi się inne. Niebo przytłaczało swym mrokiem, a rośliny, tak jakby wyczuwając powagę sytuacji zamilkły. Mgła była niczym duszące opary. Gdy chłopiec odszedł do domu ze zboląłym wyrazem twarzy, miałam wrażenie, że już więcej go nie zobaczę. Lecz myliłam się wtedy. Powrócił on do mnie po pewnym czasie, już z wesołymi iskierkami w oczach oraz radosnym uśmiechem. Usłyszawszy jego wesoły głos poruszyłam żwawo konarami, chcąc poznać nową historię, którą ma mi do opowiedzenia. Moje serce zabiło mocniej, gdy usłyszałam te cztery słowa. „Przywrócimy dolinę do życia!”. Tyle wystarczyło, by dać mi nową nadzieję na naprawienie szkód, które zostały wyrządzone. Młodzieniec mówił o tym, jak ludzie z miasteczka poruszeni katastrofą postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. Na miejsce starych, już martwych drzew posadzili nowe, żywe sadzonki. Na nowo zaczęli tworzyć utracony niegdyś raj, dając przyszłym pokoleniom szansę na zobaczenie doliny zwanej cudem natury.

Cieszy mnie radość mojego przyjaciela, pomimo, że działalność ekologiczna pochłonęła go tak bardzo, że niemal o mnie zapomniał. Jestem wdzięczna jemu i każdemu człowiekowi, który przyczynia się do ochrony przyrody. Marzenia chłopca o ożywieniu na nowo tamtego miejsca spełniły się. Moim jedynym pragnieniem na ten moment jest ujrzeć ponownie jego błyszczących oczu i wsłuchanie się w niezwykle historie o pięknie naszego świata. Jest on teraz zapewne człowiekiem dojrzałym, który ma już własną rodzinę. Głęboko wierzę i czekam na dzień, kiedy przybędzie tutaj w otoczeniu swoich wnuków, by pokazać jak bije moje serce!

=====

**Anna Szczepanik, kl. VII a**

## **Co drzewo widziało?**



Cześć, mam na imię Bartek. Jestem drzewem rosnącym w dużym, malowniczym ogrodzie, sąsiadującym z posesją, na której działa zakład mechaniczny. Wiodę szczęśliwe życie wśród pięknych krzewów oraz licznych kolorowych kwiatów, rozkoszując się urokami natury i obserwując toczące się wokół mnie życie. Pewnego upalnego lata wydarzyło się coś, czego nigdy nie zapomnę!

Jak już nadmieniałem, po drugiej stronie ogrodu znajdował się dom z warsztatem otoczony licznymi drzewami. Jego właściciela uważano za osobę z pozoru dobrą i życzliwą. Człowiek prowadzący zakład był szczupły i niewysoki o charakterystycznej bujnej i rudej czuprynie, spod której wyzierało przebiegłe spojrzenie. Na podwórku rosły rozłożyste klony, smukłe brzozy oraz rozczochrane wierzby. Pod jedną z nich umieszczona była piaskownica, która stanowiła ulubione miejsce zabaw dzieci sąsiadów. Stare drzewo od lat chroniło swym cieniem dokazujące maluchy. Któregoś dnia zauważyłem, jak właściciel zakładu wylewa pod wierzbę duże ilości szkodliwych substancji. Sytuacja ta powtarzała się przez długi okres czasu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Wierzba zaczęła chorować i gubić liście. Rosnące wokół niej bzy i jaśminy również utraciły swoje piękne barwy i uschły. Po paru miesiącach schorowane drzewo trzeba było wyciąć. Działania właściciela warsztatu wpłynęły również negatywnie na pobliski strumyk, do którego wraz z wodami opadowymi wpływały chemikalia. Co najgorsze, moją uwagę przykuł również fakt, że zdrowe dotychczas dzieci coraz częściej odwiedzały lekarza. Podśledzałem również jak wracająca od doktora mama rozmawiając przez telefon zaczęła opowiadać komuś, że przyczyną złego samopoczucia jej pociech było przebywanie w pobliżu szkodliwych substancji. Zaalarmowany rozwojem wypadków ojciec domyślił się, co jest powodem zdrowotnych problemów potomstwa i zaprzestał bezmyślnego zanieczyszczania otoczenia. Na szczęście w krótkim czasie dzieci wróciły do pełnego zdrowia. Strat w środowisku naturalnym nie dało się jednak już odwrócić. Piękne stare drzewo oraz cudowne ozdobne krzewy bezpowrotnie utraciono. Zauważyłem również, że maluchy sąsiadów coraz rzadziej bawiły się w piaskownicy, która straciła swój magiczny, przytulny charakter po wycięciu otaczającej ją zieleni.

Po tym zdarzeniu uświadomiłem sobie, jak łatwo można zniszczyć przyrodę i zaszkodzić ludzkiemu zdrowiu. Mam nadzieję, że nauczony doświadczeniem właściciel warsztatu będzie we właściwy sposób pozbywał się szkodliwych odpadów. Historia jaką opowiedziałem powinna posłużyć za przestrożę dla człowieka bezmyślnie zanieczyszczającego środowisko naturalne!

=====

**Bartosz Czapla, kl. VII a**

## **Co drzewo widziało?**



Jestem Henryk. Dąb Henryk. Z tego, co usłyszałem od ludzi spacerujących obok mnie, to przede wszystkim to, że znajdujemy się wraz z moimi kolegami-drzewami w Polsce, w Warszawie. Bardzo lubię to miasto. Rośniemy nieopodal Wisły, tuż obok Mostu Łazienkowskiego.

Przetrwałem już 51 zim i widziałem mnóstwo ciekawych zdarzeń. Spoglądałem codziennie na zakochanych. Obserwowałem pożar domu po drugiej stronie rzeki, kilka remontów mostu, pościgów za piratami drogowymi, setki protestów, przemarszów i można by tak wymieniać długo. Przez ten czas moja ukochana Warszawa zmieniła się nie do poznania. Pałac Kultury i Nauki został otoczony przez kilkanaście wieżowców. Jednak moim zdaniem najgorsze było to, że z biegiem lat zaczął osiadać mi na liściach szary pył. Zawsze, gdy się pojawiał, tam gdzie się osadzał, okropnie mnie piekło. Niestety, sam nie mogłem go ani strącić, ani zetrzeć. Zauważyłem, że nadciąga z kominów wydobywających bardzo duże ilości dymów. Jakby tego było mało, wycięto kilkadziesiąt drzew po drugiej stronie rzeki. Ta ekspansja niestety zaczęła się przenosić również na nasz brzeg. Miecz Damoklesa zawisł w powietrzu...

Pewnego dnia podjechał do nas samochód dostawczy. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn w kurtkach odbłaskowych, z dziwnymi puszkami, które wypryskują farbę. Chyba mówi się na to spray ..., do rzeczy. Zaczęli tym niespodziewanie kreślić ikсы po mnie i po innych drzewach. Po pewnym czasie wszystkie drzewa w okolicy były oznakowane. Robotnicy ni stąd ni zowąd zniknęli. Następnego dnia od samego rana przypadkowi przechodnie zaczęli zauważać te oznaczenia. Oburzenie rosło. W końcu jakaś dziewczyna wyszła przed tłum, który się przed nami zdążył uformować i zaczęła wołać:

-Nie damy wyciąć drzew w tym parku!

W głos za nią poszły entuzjastyczne okrzyki:

-Ale chwileczkę jak to wyciąć?... .Po chwili ludzie zaczęli się rozchodzić do pracy.

Wymieniłem kilka słów z moimi kolegami- drzewoludami.

- O czym oni mówili?! Jak to wyciąć?! - oburzył się jeden z moich przyjaciół, Jasiek.

-Też się zastanawiam - odpowiedziałem mu.

-A więc po to rysowali te ikсы nam na pniach? Gdybym wiedział z jakim zamiarem to robią, natychmiast temu, co pode mną przechodził, spuściłbym gałąź na łeb!- zareagował inny, Marek.

- Czekaćcie, przecież ci ludzie mówili, że postarają się o to, byśmy nie zostali wycięci - odezwałem się.

- Może... mruknął najstarszy z nas, Adrian.

Przegadaliśmy tak do południa, po czym nagle podjechał ten sam samochód, co wczoraj. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn. Wyciągnęli z bagażnika tabliczkę i postawili ją obok mnie. Było na niej napisane: „Wstęp wzbroniony! Teren do wycinki”. Czyli na pewno już po nas...

- Henryk! Co tam jest napisane, bo nie widzę? Zawołał mój przyjaciel, Marcin. Powtórzyłem napis tak, aby wszyscy słyszeli.

- A jednak!- wołali jedni.

- Ale dlaczego? Po co im to?- wołali drudzy.

Jako jedyny zachowałem spokój. Myślałem cały czas nad tym, na co zostaniemy przerobieni. Po pewnym czasie krzyki zaczęły się przekształcać w rozmowę.

- Widocznie chcą nas zamienić na coś lepszego - odezwał się Adrian.

- Znudziliśmy im się najwidoczniej - powiedział Łukasz.

Dalej myślałem nic nie mówiąc. W końcu popatrzyłem ponownie na tablicę. Dzień wycięcia miał nastąpić jutro. Miałem nadzieję, że ci ludzie, co zebrali się przed nami dziś rano, coś z tym zrobią.

Następnego dnia od rana nic się nie działo, poza tym, że plakaty zostały rozwieszane przez ekologów. W końcu nadjechały dwa samochody dostawcze i wysiadło z nich kilku mężczyzn. Z bagażników wydobyli piły łańcuchowe. Już myślałem, że to koniec...

Nagle od północnej strony nadszedł wielki tłum. Nacierał w naszym kierunku. Przez chwilę robotnicy wpatrywali się w niego. W końcu strajkujący podeszli tak blisko, że było bardzo głośno. Kilka osób zbliżyło się do mnie oraz moich kolegów i przywiązało się łańcuchami. Robotnicy schowali się w samochodach. Czułem, że jednak wszystko będzie dobrze. Po kilku minutach nadjechała policja. Funkcjonariusze nie panowali nad sytuacją, ponieważ ludzi cały czas przybywało z każdej strony. Przyjechały jeszcze dwa radiowozy, ale i to na nic. Było tak głośno, że nie słyszałem nawet tego, co mówili policjanci przez megafony do ludzi, których cały czas było coraz więcej. Protestujących było tak wielu, że musieli stać na okolicznych chodnikach. Trwało to kilka dobrych godzin. W końcu zjawił się sam prezydent Warszawy z obstawą. Zaczął mówić:

-Widzę, że warszawiacy nie chcą się zgodzić z decyzją o wycięciu drzew w tym parku. Rozumiem, że jest to wasze jedno z ulubionych miejsc do spędzania wolnego czasu! Na te słowa tłum zagwizdał.

-W ostateczności, muszę przyznać, że dbacie o ekologię i chcecie zostawić po sobie zieloną planetę dla potomnych. Dlatego zamiast budować tu fabrykę plastiku, posadzimy jeszcze więcej drzew!

Te słowa zostały przyjęte bardzo entuzjastycznie. Prezydent Warszawy zakończył przemówienie, wsiadł do limuzyny i odjechał. Wszyscy usatysfakcjonowani zwycięstwem protestujący rozeszli się do domów.

-A jednak, udało się!- zawołał radośnie Marcin.

-No i będą nowi koledzy!- odezwał się Adrian.

Tego wieczoru rozmowom nie było końca. Po kilku tygodniach zapoznaliśmy się z nowymi drzewoludami. A kiedy wiatr szumi w naszych liściach, szepczemy przechodniom jak ograniczyć emisję szkodliwych dla nas pyłów i spalin. Czy ktoś usłyszy nasz szept w ulicznym gwarze... to czas pokaże...

=====



**Kamila Czarnecka, kl. VII a**

## **Co drzewo widziało?**



Pewnego deszczowego poranka otworzyłem swe zaspane oczy i ku mojemu zdziwieniu Zielone Miasteczko wydawało się inne niż zazwyczaj. Nikt z mieszkańców nie pałał energią, wręcz przeciwnie, wszyscy byli smutni i nerwowi. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, iż pogoda popsowała wszystkie możliwe plany. Nawet dzieci wychodząc z domu nie cieszyły się z zabaw, które dotychczas uwielbiały. Miasteczko leżało bardzo blisko ogromnego lasu liściastego, w którym mieszkałem. Był to pięknym dom, odwiedzało mnie mnóstwo ludzi i zwierząt. Kochałem to miejsce, ponieważ miałem tam przyjaciół. Rosłem na skraju powierzchni porośniętej drzewami, co umożliwiała mi oglądanie i przeżywanie sytuacji zaistniałych w Zielonym Miasteczku.

Codziennie coraz bardziej mieszkańcy okolicy byli smutni. A ja nie miałem pojęcia dlaczego?! Inne drzewa szeptały coś do siebie, ale nie mogłem rozszyfrować, o co chodzi! Co prawda, zawsze wiedziałem najwięcej, bo stoję w tym lesie już około 50 lat. Wyglądam dość rozpoznawalnie wśród wszystkich drzew. Mój pień jest nieco gruby i bardzo mocny, o czym mogę stwierdzić po zaistniałej niedawno sytuacji. To było dość mrozące krew w korze doświadczenie, gdy pewnego sobotniego popołudnia samochód prowadzony przez leśniczego wjechał we mnie. Na szczęście nic mi się nie stało oprócz trochę przetartej „skóry”. Strażnik lasu nie ucierpiał aż tak bardzo. Skutkiem tej kolizji była złamana ręka i zwichnięta kość śródstopia.

Mam bardzo specyficzną rozwiniętą koronę. Moje górne gałęzie są gęste, ale niestety liche, dlatego często podczas wiatru łamią się. Osoby spacerujące w lesie podchodzą do mnie i podziwiają oraz wzdychają na mój widok. Czuję się wtedy bardzo dumny, cieszy mnie fakt, że komuś podoba się jeszcze tak stare drzewo. Najbardziej cenię to, iż nadano mi tytuł „Pomnik przyrody”. Czuję się w lesie bardzo dobrze, mój dom kocham nad życie. Nie wyobrażam sobie egzystencji bez niego, tak jak życia bez mieszkańców miasteczka. Było ich dość mało, ale każdy sobie pomagał i nikt nie widział w drugiej osobie wroga.

Wszystkie dzieci uwielbiały spędzać czas na podwórku, ale najbardziej na polanie blisko lasu. Miasteczko leżało w dolinie, dlatego z każdej strony porośnięte było lasami. Ludzie żyli zgodnie z naturą, dokarmiali zwierzęta zimą, nie wycinali drzew i nie robili niczego, co mogłoby zaszkodzić przyrodzie. Jednym słowem byli to naprawdę dobrzy gospodarze! Po jakimś czasie doszły mnie słuchy o tym, że przez cały region ma przejść olbrzymia burza. O takich informacjach powiadomił mnie mój mały przyjaciel z miasteczka. Nazywał się Michał

i miał 8 lat. Jego dom znajdował się bardzo blisko lasu, dlatego często rozmawialiśmy. Był on nieco wysoki i miał kruczoczarne włosy. Jego oczy były brązowe niczym czekolada. Pochodził on z biedniejszej sfery. W domu mieszkał z mamą i młodszą siostrzyczką, niestety jego tata zginął w wypadku samochodowym. Był to bardzo dobry chłopiec, od śmierci taty bardzo pomagał mamie w wychowaniu małej siostrzyczki.

Tego dnia czułem, że będzie duża ulewa, od samego rana moje gałęzie bardzo mnie łaskotały. Około godziny 11.00 nad miastem pojawiły się ogromne chmury i wiał porywisty wiatr. W lasach natychmiast zauważalne były straty spowodowane wichurą. Drzewa zostały połamane, a zwierzęta nie miały miejsca, aby się schować. Zielone Miasteczko opustoszało, nikogo nie było na zewnątrz, jedyną osobą jaką widziałem był Michał. Siedział on w swoim pokoju na łóżku i wpatrywał się w to, jak żywioł niszczy przyrodę. W pewnym momencie rozległ się ogromny huk. Rozpoczęła się nieposkromiona burza. Ja czułem się dobrze pomimo tej ulewy, ponieważ moje szerokie gałęzie i mocny pień chroniły mnie przed uderzeniami gradu i mocnego deszczu. Lecz martwiłem się o moich młodych przyjaciół, którzy nie posiadali jeszcze tak mocnego pnia. Deszcz padał, a strat było coraz to więcej. Po około 2 dniach deszcz się uspokoił, ale dla mieszkańców to nie był koniec zmartwień. W czasie ulewy wiele razy interweniowała straż pożarna i inne jednostki. Zielone Miasteczko zostało podtopione z racji tego, że leżało w dolinie. Moim skromnym, drzewnym zdaniem mieszkańcy zachowali zimną krew i świetnie poradzi sobie z niecodzienną sytuacją.

Kolejnego dnia, gdy powietrze się przerzedziło dopiero zauważyłem, co tak naprawdę stało się w miasteczku. Mieszkańcy byli jeszcze bardziej smutni, niż przed ulewą. Lasy zostały mocno zniszczone. Miasteczko wymagało ogromnego sprzątnięcia, ponieważ burza połamała dużo drzew, a wiatr przyniósł wraz ze swoją siłą dużo zanieczyszczeń na teren miasta. Nagle, z oddali zauważyłem postać. To Michał szedł w moją stronę!

- Cześć - przywitał się smutnym głosem.

- Witaj- odparłem szumiąco.

- Pewnie już o wszystkim wiesz- opowiadał zasmucony chłopiec.

-Żle się czujesz? Wszystko widziałem! - zaszeleściłem z ogromnym przerażeniem chcąc, by szum wpłynął na niego kojąco.

- Najstraszniejsze jest to, że dzisiaj moja mama i inni mieszkańcy miasta otrzymali list, w którym burmistrz zawiadamia o wycinie reszty drzew, ponieważ przy kolejnej burzy mogłyby być zagrożeniem dla nas.

- Przecież to nie może być prawda!- coraz mocniej szumiały moje konary, zezłoszczone jak nigdy dotąd!

Nagle, w oddali usłyszeliśmy damski głos. Była to mama Michała wołała syna, aby

wracał do domu, bo zrobiło się już ciemno.

- Do zobaczenia! Mam pewien plan, opowiem ci o nim jutro! - odparł Michał i zniknął w ciemnej mgle.

- Do widzenia!- zaszeleściłem znacząco.

Następnego dnia wszystko wydawało się dla mnie inne. Zawsze byłem uśmiechnięty, przynajmniej starałem się taki być. Dzisiaj nie czułem się tak wspaniale i znakomicie. Moje myśli całkowicie się pomieszały, nie umiałem myśleć racjonalnie. Czułem, że decyzja burmistrza może być słuszna ,ponieważ mieszkańcom groziło niebezpieczeństwo, gdyby przez miasteczko przeszła kolejna wichura. Lecz z drugiej strony to nieracjonalna decyzja, aby wyciąć pozostałe drzewa! Rozmyślałem długo, pogoda tego dnia była dość nieprzyjemna, bo padał lekki deszcz. W oddali ujrzałem Michała, kroczył do mnie uśmiechnięty. Zapomniałem nawet, że mieliśmy się zobaczyć. Chłopiec miał mi przedstawić jakiś swój plan na temat zatrzymania wycinki drzew.

- Witaj- powiedział stanowczym głosem.

- Cześć! – odparłem z lekkim podmuchem.

- Moim zamiarem jest zorganizować protest. Co o tym sądzisz ?- powiedział chłopiec.

- Pomysł dobry, ale trudny do zrealizowania dla ośmiolatka! – pomyślałem.

- Dumałem nad tym całą noc i nad ranem stwierdziłem, że zamiast wycinki możemy je na nowo zasadzić. Napiszę w tej sprawie list do burmistrza. Wiem, że wszyscy mieszkańcy pomogą i przyczynią się do uratowania naszego pięknego krajobrazu. Połamane drzewa załadujemy na ciężarówkę, dostarczymy do fabryki, aby przerobiono je na papier - zakomunikowałem!

- To świetny pomysł! – poruszyłem się.

Kolejnego dnia przybiegł od mnie Michał, aby pokazać mi list. Zaraz potem pobiegł na pocztę, by jak najszybciej trafił on w ręce burmistrza. Michał czekał na odpowiedź długie dni. Wieczorami siedział w oknie i ze smutkiem oglądał śpiące już miasto. Było mi go naprawdę bardzo żal, jego ekologiczne starania były godne podziwu! W końcu nadszedł termin wycinki drzew. Po minie chłopca, który siedział smutny w oknie wywnioskowałem, że na list nie odpowiedziano! Na rynek miasteczka wjechały dwie ciężarówki. Jedna z nich była pusta, druga zaś obładowana ogromną ilością różnorodnych drzewek.W oddali ujrzałem Michała, który uśmiechnięty ubrał kurtkę i wybiegł na podwórko. Czułem, że jego plan naprawdę się powiódł. Z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna, a wokół niego zgromadziło się mnóstwo mieszkańców miasta gotowych do pracy. To był cudowny widok. Od razu ruszyły działania, a po kilku godzinach część gleby osadzona była pięknymi małymi drzewkami. Nawet obok mnie zasadzono nowych przyjaciół. Lasy w kilka godzin zostały oczyszczone, samochody wywoziły złamane drzewa do fabryki papieru tak, aby je wykorzystać w bardzo przydatnym

celu. Michał otrzymał medal za wspaniałe zachowanie wobec natury od burmistrza. Jego młody wiek i odpowiedzialne pojmowanie świata zostało nagrodzone!

Zawsze powinniśmy żyć zgodnie z naturą. Kiedy zostaje ona zniszczona należy starać się ją odbudować. Przyroda, to nie tylko zwierzęta i rośliny, ale wszystko to, co nas otacza. Dbajmy o środowisko i zachowujmy wobec niego szacunek, a Ziemia odpłaci tym samym! Pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy częścią globu!



**Natalia Grygiel, kl. VI a**

## **Co drzewo widziało?**



Zza horyzontu wyłoniły się pierwsze promyki słońca. Rozpoczął się wyjątkowo słoneczny listopadowy piątek. Mimo słońca temperatura wynosiła 3 stopnie Celsjusza. Jesień to moja znienawidzona pora roku. Na samym początku, moje liście pięknie się przebarwiają, lecz niewiele później opadają na ziemię. Jestem 60-letnim dębem rosnącym w dużym lesie, położonym daleko od jakichkolwiek domów. Często miałem wrażenie, że w tym lesie zdarzyło się już chyba wszystko i nic mnie nie zaskoczy. Nie ukrywam, że od jakichś 30 lat marzy mi się przygoda, tylko wciąż zastanawiam się, jak jej doświadczyć, skoro jestem tylko drzewem?

Dzień ten był wyjątkowo mroźny. Gdy tylko poranne słońce zasłoniły chmury, temperatura spadła do 0 stopni Celsjusza. Patrzyłem ze smutkiem na monotonną codzienność, gdy nagle usłyszałem radosny głos znajomego zielarza. Pół roku temu wybudował na skraju lasu mały domek. Był wstrząśnięty po utracie żony i potrzebował odosobnienia. Był wielce wykształcony i szybko opanował mowę drzew. On kochał rośliny, a rośliny kochały jego.

-Jak tam moje kochane drzewka?-zapytał radosnym głosem.

-Dawno cię tu nie było-odpowiedział świerk.

-Wiem, wiem, ale złapało mnie ostre przeziębienie i musiałem zostać w chatce.

-Miło cię tu widzieć-powiedziałem ucieszony jego widokiem.

-Co dziś będziesz porabiać?-odezwał się ponownie świerk.

- Dziś planuję opracować mocne ziołowe lekarstwo antyprzeziębieniowe, żeby nigdy więcej coś takiego mnie nie dopadło.

Zielarz porozmawiał z nami jeszcze kilkanaście minut, a później odszedł.

-Dobrze, że go mamy-odezwał się klon.

-Bez niego chyba byśmy tutaj oszaleli z nudów-powiedziała stara wierzba płacząca.

-Racja – przyznałem.

Po odejściu naszego ludzkiego przyjaciela wróciliśmy do naszego monotonnego dnia, szybka, a właściwie powolna fotosynteza, produkowanie tlenu dla naszych braci ludzi i noc. Tak właśnie spędzaliśmy całe nasze życie. Ten dzień jednak miał być zupełnie inny od pozostałych.

Około godziny od oddalenia się zielarza w lesie rozległy się krzyki oraz skrzypienie liści pod nogami, dźwięk łamanych gałązek, a także płacz i błaganie o litość. Po tonie głosów można było domyślić się, że ofiarą jest młoda kobieta, a napastnikiem niewiele od niej starszy

mężczyzna. Po paru minutach znaleźli się na polanie, którą otaczaliśmy ja i kilka innych zaprzyjaźnionych drzew.

- Błagam, nie rób mi krzywdy, nie jestem moim kuzynem, nie jestem winna!- wołała zrozpaczona dziewczyna.

- Dla mnie to nie ma najmniejszego znaczenia, on musi zapłacić za to, co zrobił, a najlepszą karą dla niego będzie utrata wszystkich bliskich mu osób- odkrzyknął mężczyzna i powalił ofiarę na ziemię, po czym zaczął ją dusić.

-Ratunku!-krzyknęła resztkami sił kobieta.

-Kogo wołasz o pomoc? Te bezużyteczne drzewa?!-zadrwił mężczyzna.

-On nazwał nas bezużytecznymi! Nawet sobie nie zdaje sprawy, ile dla niego robimy!- zezłościłem się

- Musimy coś zrobić!- zaapelował klon.

- Zgadza się, ale wiecie dobrze, że nic z tym nie zrobimy, możemy ingerować w świat ludzi jedynie podczas pełni - odpowiedziałem pełen zawodu.

- Wiem, skontaktujmy się z zielarzem, niech nasi bracia i siostry prześlą do niego wiadomość, wyczuwam, że jest niedaleko- zaproponowała wierzba.

- Szybko, za nim będzie za późno- odrzekł kasztanowiec.

Wiadomość została przekazana, a starzec pojawił się w samą porę. Gdy oprawca zobaczył, że całe zdarzenie jest obserwowane, uciekł w popłochu w głąb lasu.

- Nic pani nie jest?- zapytał zielarz.

- Na szczęście znalazł się pan w samą porę. Proszę pana to jest bardzo niebezpieczny oraz mściwy człowiek.

-Kim on jest?

-Mojemu kuzynowi przedstawił się jako Korneliusz Nowak, jednak nie sędzę, żeby to było jego prawdziwe imię i nazwisko.

-Ale dlaczego cię porwał? I dlaczego chciał cię zabić?

-Kiedy mój kuzyn był nastolatkiem, wdał się w niewłaściwe towarzystwo. Miał wtedy problemy rodzinne, nikt w szkole go nie lubił, a on potrzebował przyjaciół. Ten, udając jego przyjaciela, załatwiał mu na przykład darmowe wejścia do klubów, jednak nie długo później okazało się że wcale nie były takie darmowe. Kazał mu spłacić dług i dał mu na to miesiąc. Mój kuzyn bardzo się przestraszył i bez słowa wyjechał z kraju. Ostatnim czasem wrócił, a ten gangster wraz ze swoją bandą go zauważyli. Udało mu się uciec. Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest, ale wiem, że cała nasza rodzina jest w niebezpieczeństwie. Jeśli pan mi nie pomoże, niedługo może mnie już nie być.

Wszystkie drzewa przysłuchiwały się całej historii z ogromną ciekawością. Niektóre nawet niedowierzały, że znajdują się w sytuacji jak z kryminału.

-Postaram się pani pomóc. Dziś przenocuje pani u mnie w domu, a jutro pomyślimy co dalej- powiedział staruszek wyraźnie zmieszany całą sytuacją.

- Bardzo panu dziękuję -odrzekła z wdzięcznością kobieta.

-Cała przyjemność po mojej stronie, najważniejsze, aby pani była bezpieczna. Aha, i oczywiście zapomniałem się przedstawić, Antoni Majewski-powiedział zielarz, wystawiając rękę.

-Wiktoria Kowalska-odparła kobieta, ściskając dłoń.

Powiedziawszy to, kobieta ruszyła wraz ze staruszką w kierunku jego domku. Był on drewniany, skromny i przytulnie umeblowany.

Następnego dnia staruszek tuż przed wschodem słońca był już na polanie obok nas –swoich ukochanych drzew.

-Witam, moi kochani! Jak się miewacie po wczorajszych doznaniach?

-Prawdę mówiąc, dzisiejszej nocy nie mogłem się skupić na fotosyntezie. Pomimo tylu lat spędzonych w tym lesie, nic mnie tak bardzo nie zaszokowało jak wczorajszy wieczór- odpowiedział ludzkiemu przyjacielowi.

-A jak się miewa Wiktoria?-zapytała jak zwykle troskliwa wierzba płacząca.

-Jeszcze śpi. Mimo że podałem jej herbatę ułatwiającą zasypianie, zasnęła dopiero około godziny trzeciej -powiedział ze smutkiem mężczyzna.

-Bidulka-wierzba wyraźnie posmutniała.

-A co zrobimy z tym mężczyzną?-odezwał się buk.

-Całą noc się nad tym zastanawiałem i nic nie wymyśliłem. Jednak jeśli chcemy uratować tę kobietę i jej rodzinę, musimy działać szybko.

-Musimy go jakoś zwabić, a później, podczas pełni, zajmiemy się nim – zaproponowałem.

-Ale jak chcesz to zrobić? On jest kryminalistą, myślę, że zna takie sztuczki, poza tym nawet nie wiemy, gdzie on jest-powiedział kasztanowiec.

-Wiem!-krzyknął nagle zielarz.

-Co?!-odrzekł równie szybko kasztanowiec.

-Nie sądzę, aby ten mężczyzna daleko odszedł, nie wygląda na takiego, co łatwo odpuszcza. Pewnie czai się gdzieś w okolicach brzegu lasu. Poprosimy więc panią Wiktorię o pomoc. Podczas pełni wybiegnie ona z lasu i szybko wbiegnie z powrotem. Znając życie, gangster bez zastanowienia pobiegnie za nią. Przemieście się wtedy na skraj gęstwiny, zagroźcie mu drogę i nauczycie tego gagatka, jak traktować kobiety.

-Posłuchaj Antoni, bardzo szanuję ciebie i twoje pomysły, ale nie sądzisz, że to trochę nieodpowiedzialne w stosunku do Wiktorii?-odrzekła wierzba.

-Macie jakiś inny pomysł?-zapytał zielarz.

Wszystkie drzewa zamilkły.

-Więc wygląda na to, że musimy zaryzykować!

-No dobrze...-powiedziała zrezygnowana wierzba.

Nagle zza gęstwiny krzewów wyłoniła się pani Wiktorcia.

-Z kim ty rozmawiasz, Antoni?

-Ja? No przecież ty nie wiesz. Może to się wydawać głupie, ale potrafię rozmawiać z drzewami.

-Żartujesz sobie ze mnie?! Może byłam ofiarą napaści, ale w takie bajki nie uwierzę!

Pan Antoni opowiedział Wiktorcii o całej swojej historii, o tym, jak drzewa mogą ingerować w świat ludzi podczas pełni oraz o swoim planie. Wszystkie drzewa bardzo się zdziwiły, bo mimo że dla większości ludzi byłoby to niedorzeczne, zielarz był bardzo przekonujący.

-No dobrze, wierzę-odpowiedziała zafascynowana, ale również zmieszana całą historią zielarza.

-Świetnie, a więc moje kochane drzewka, będziemy tu około godziny 22, wtedy przejdziemy do realizacji naszego planu- powiedział Antoni i wraz z kobietą ruszył do swojej chatki.

Reszta dnia minęła jak zwykle, z wyjątkiem, że wszystkie drzewa bardzo się stresowały.

Gdy nadeszła 22, zza gęstwiny krzewów wyszedł Antoni. Do przytrzymania gangstera wyznaczył sosnę i modrzew, a do napadu kasztanowca, wierzbę, buka i mnie. Po 10 minutach powiedział tylko jedno słowo:

-Działamy.

Wszystkie wyznaczone drzewa ruszyły na skraj lasu, gdzie czekała Wiktorcia. Gdy zobaczyła sunącego po ziemi mnie wraz z przyjaciółmi, z wrażenia otworzyła jej się buzia.

-Przynajmniej teraz wierzy nam w 100%-zażartował kasztanowiec.

Po chwili Wiktorcia wyszła z lasu w celu zwabienia gangstera. Jednak nie wracała najpierw po pięciu, później po dziesięciu, aż w końcu po piętnastu minutach.

-Co z nią? Musimy jej pomóc! Sprawdzić, gdzie ona jest! Cokolwiek!-mówiła zestresowana wierzba.

-Przykro mi, wierzbo, ale musimy trzymać się planu – odrzekłem.

-Nie wybaczę wam tego, jeśli coś jej się sta.....-nie skończyła mówić wierzba, bo do lasu wbiegła Wiktorcia, a za nią mężczyzna.

Na szczęście modrzew i sosna były doskonale przygotowane i bez problemu przepuściły kobietę, a mężczyznę zatrzymały. Wiktorcia pobiegła do Antoniego, który stał na drugim końcu lasu. Gdy tylko kobieta wystarczająco się oddaliła, drzewa przestały wytwarzać tlen.



-C-co do jasnej tu?-wyjąkał facet, cały opleciony korzeniami, mówiąc resztkami tchnienia.

-Właśnie bezużyteczne drzewa cię zatrzymały, a także przestały wytwarzać niezbędny dla ciebie tlen i zaraz najprawdopodobniej wepchną cię do podziemi!-krzyknął buk tak, aby mężczyzna to usłyszał.

-T-to pewnie t-tylko sen, drzewa nie gadają!-powiedział sam do siebie, próbując dodać sobie tym otuchy.

-Otóż to, raz w miesiącu, podczas pełni, możemy ingerować w świat ludzi, a także z nimi rozmawiać i coś czuję, że to będzie najlepiej wykorzystana pełnia w naszym życiu-wyjaśniłem spokojnie mężczyźnie, powoli wpychając go do ziemi.

Wszystkie drzewa doskonale się spisały i dobrze wiedziały, co czeka teraz mężczyznę. Aby przeżyć w podziemiach, musiał zacząć zachowywać się jak robak, aż w końcu się nim stanie. Przed zachodem księżyca wszystkie wróciły na swoje stałe miejsce.

-Dobrze się spisaliście-odezwał się z dumą Antoni.

-Dziękujemy, ale to ty wymyśliłeś ten genialny plan! – powiedziałem.

-Chyba pierwszy raz muszę przyznać rację dębowi- dorzuciła wierzba.

-A gdzie jest Wiktoria?-zapytał klon.

-Wróciła do siebie, kuzyn ukrywał się w jej domu, a ona nawet o tym nie wiedziała! Mam nadzieję, że nigdy więcej coś takiego im się nie przydarzy.

Gdy zielarz poszedł do siebie, powróciliśmy do normalności: fotosynteza, wytwarzanie tlenu itp., jednak tym razem robiliśmy to z dumą, bo wiedzieliśmy, że na tym świecie jesteśmy niezbędni do jakiegokolwiek funkcjonowania. Pamiętajcie, że „to, co przychodzi nam łatwo, zbyt nisko cenimy”.

=====

**Radosław Miałkowski, kl. VI a**

## **Co drzewo widziało?**



Zacznijmy od tego, że jestem klonem. Rosnę w parku w naprawdę wielkim mieście. Rok temu zdarzyły się tutaj rzeczy, o których chciałbym opowiedzieć. Był to już wrzesień. Ludzie znowu ubierali się ciepło, balkony świeciły pustką, a do mnie nikt nie chciał przyjść choćby na chwilę i urządzić sobie pikniku pod moimi gałęziami.

Ale najgorsze, co się dzieje każdej jesieni, znowu nastąpiło - z kominów wylatywał gryzący dym. Chyba żaden przyzwoity buk, dąb czy świerk nigdy nie powiedział, że to lubi. Dusimy się. Z naszych obserwacji wynika, że te dziwne dwunożne stworzenia też nie mogą łatwo oddychać w takich warunkach. Czemu więc to robią? Kiedyś dyskutowałem o tym z pewną starą już brzozą na ten temat. Objaśniła mi, że wydaje im się, iż mniej płacą za ogrzewanie. Wiedziałem z podsłuchanych rozmów, że ludzie za niektóre rzeczy dają szeleszczące papierki. I to znaczy, że płacą. Niektórzy nie chcą też tego robić i wolą wydać pozornie mniej, żeby ogrzać miejsce zamieszkania. I gdy się tak zastanawiałem, podeszły do mnie osoby z dziwnymi przyrządami. Najniższa z nich ubrana w granatowy garnitur i mająca długie, brązowe wąsy powiedziała, iż zniszczą park, a powstanie wielki biurowiec. Nie wiedziałem, jak mógłbym rosnać w drapaczu chmur.

Lecz nagle przypomniałem sobie coś z czasów, gdy byłem małą sadzonką. Rosłem wtedy w prawdziwym lesie nad rzeczką. Jedyne, co mi tam przeszkadzało, to dzięcioł, ale nawet jego stukanie było kojące. Pewnego lipcowego dnia zaczęło się wydarzenie, które wśród roślin było nazywane atakiem. Ludzie biegli przez las i cięli drzewa. Deptali grzyby i niskie krzaki. Płoszyli zwierzęta swoim pojazdem. Po jakichś trzech godzinach odjechali z moimi przyjaciółmi w bagażniku. Mnie wykopali dwa lata później inni ludzie, którzy na szczęście nic mi nie uszkodzili i byli przyjaźnie nastawieni. Z tego, co wiem, tamte drzewa zostały przerobione na przedmioty. Mnie jedynie przetransportowali tu, do parku. Ale osoby, które poznałem, teraz nie miały przedmiotu do przesadzania, tylko piły łańcuchowe. Na pierwszy ogień poszły trzy wierzby zwane z powodu swojego podobieństwa trojaczkami. Jęczały, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Potem podeszli do mnie, ale w końcu zostawili mnie w spokoju i wycięli młodego dęba. Zapłakałem jednak dopiero, kiedy zobaczyłem, jak wrzucają biedną brzozę, moją przyjaciółkę, do przyczepki.

Następnego dnia rozpoczął się protest przeciwko budowie biurowca. Z tego powodu burmistrz postanowił jeszcze raz przemyśleć tę sprawę. Czytając hasła na transparentach, byłem z siebie i wszystkich drzew dumny. Nasza fotosynteza oczyszcza powietrze, a owoce

dają pożywienie milionom ludzi. Lecz wieczorem zobaczyłem znowu te same osoby. Przez cztery dni pracowały od osiemnastej trzydzieści aż do północy. Jestem pewien, bo wyraźnie widziałem zegar na ratuszu. Przez ten czas zdążyli wypić łącznie trzydzieści osiem termosów kawy, siedem godzin porozmawiać nad planami, naśmiecć wszędzie, rzucając pod dąb niedopałek, prawie spowodować pożar, zepsuć starą ławeczkę i najgorsze: wyciąć aleję brzozy, olchę, drugiego klona, pięć świerków i jedną, jedyną akację. Ona akurat była wyjątkowa, ponieważ mimo iż była pod kloszem, dobrze ją słyszeliśmy. Często opowiadała nam o miejscu, które nazywała sawanną. Tęskniłem też za drugim klonem, który rósł trzynaście lat pod hotelem nad morzem miał wiele ciekawych historii do opowiedzenia oraz za jednym ze świerków, który miał tylko rok mniej od brzozy, ale był przesadzany aż cztery razy. Najpierw z zimnego miejsca poszedł do malutkiego parku, potem przesadzono go do większego, wywieziono go całkowicie z jego kraju i sprzedano, a potem rósł cztery lata pod domem jakiejś staruszki. Po jej śmierci przyszedł do nas do parku. Tu był tylko niecały rok, gdyż dzisiaj go wycięto. Poczułem złość do tych, którzy tak nie szanują wszystkich roślin.

Wtedy wróciłem pamięcią o cztery lata, gdy zasadzono u nas topolę sporo starszą od brzozy. Opowiadała nam ona o tym, jak ważna jest fotosynteza i jak bardzo niszczone są drzewa w miejscu zwanym Płucami Ziemi. Później przesadzono ją do parku w zoo, gdzie była dawniej szczęśliwa. Wiedziałem, co zrobić. Musiałem dać się wyciąć, ponieważ wstęp do parku był zakazany, a ja zasłaniałem teren, na którym rosły zniszczone rośliny. Żeby zdenerwować wszystkich, musiałem upuszczać liście. Gdy leciały one ze mnie, robotnicy bardzo się na mnie zdenerwowali. Gdy mnie wycięli, była dopiero dziewiętnasta dziewięć i ludzie usłyszeli huk. Zaczęli wychodzić z bloków, kamienic, wieżowców i patrzeć na mnie oraz na pnie wyciętych drzew. Wtedy zaczęli znów protestować. Burmistrz w końcu musiał się poddać z planami budowy biurowca.

A co stało się ze mną? Mieszkańcy miasta uznali mnie za bohatera i za to wywieziono mnie do lasu. Poznałem tam brzozę średniego wieku, która była potomkinią starej brzozy. Teraz obumieram. Proszę was, ludzi z całego świata, tylko o jedną rzecz: żebyście dbali o drzewa i całą przyrodę.

=====

**Maria Łukowicz, kl. VI a**

## **Co drzewo widziało?**



Stoję tu już bardzo długo. Pamiętam wiele ważnych i mało istotnych wydarzeń. Pamiętam złe czasy, pamiętam też te lepsze. Widziałam wiele ludzkich twarzy i różnych zachowań. Zaobserwowałam, że są dwa rodzaje ludzi: ci, którzy kochają przyrodę i tacy, którzy ja niszczą bez opamiętania.

Ludzie zajmują coraz szersze tereny naszej ziemi. Zawsze im mało. Dawniej były tutaj cudowne, kwieciste łąki. Teraz są sklepy, galerie handlowe, fabryki produkujące tony śmieci i szkodliwe substancje. Zastanawiam się, co będzie za kilkadziesiąt lat, czy na ziemi zostanie chociaż skrawek przyrody? Czy będę ja?

Pamiętam czasy, gdy najpierw był tutaj prom, później drewniany most, teraz tylko beton i asfalt. I ciągle te samochody! Nie ma już koni i furmanek. Moje liście aż się kleją od spalin! Widzę ludzi, którzy wrzucają do rzeki odpady. Nigdy nie zrozumieję człowieka – czy nie wie, że sam sobie szkodzi?

Od wielu lat byłam słupem ogłoszeniowym ludzi, wbijali pinezki. Dałam rady. Rok temu obcięli mi gałęzie, bo utrudniałam przejazd Bolało, ale nie poddałam się, mam nowe, małe gałązki i liście. Ostatnio nawet ptaki powróciły do mnie i dają im schronienie. Znowu czuję się potrzebna. Dlaczego ludzie są tacy pazerni?

Drzewa, które pamiętam z mojej młodości, już zostały wycięte, przydały się człowiekowi. Nie zasadził nowych. Będę stać tu sama. Wiem, że już niedługo przyjdzie czas i na mnie. Kiedy już zostanę pocięta, rozwieszona po domach, będę wspominać te czasy i czekać, aż mnie spalą. Czy posadzą nowe na moje miejsce?

Bardzo często wracam myślami do tych cudownych lat, kiedy było tu jeszcze jak w raju – zieleń łąk, kwiaty i dzikie zwierzęta. Nie było człowieka. Uwierzcie mi, póki jestem. Dbajcie o przyrodę! Gdy jej zabraknie, zabraknie mnie. Człowieku, sam nie dasz rady! Mam nadzieję, że przyjdzie pora, kiedy ludzie się opamiętają i przestaną niszczyć to proste piękno – przyrodę.

=====

## Kinga Zdziarska, kl. VI a

### Co drzewo widziało?



Początkiem słonecznego dnia w pięknej dolinie obok lasu, który od wtedy miałem nazywać moim domem, ledwie otwartymi oczyma zobaczyłem grupę ludzi, którzy zasadzili mnóstwo drzew. Powstawał młody las, czego wtedy nie byłem świadomy, lecz głównie widzianym obrazem nie były drzewa, lecz dolina. Widok był bajeczny, promienie słońca oświetlały porośnięte trawą zbocze pagórka, na którym ludzie niby krasnale krzątali się z sadzonkami młodych drzew. Zrozumiałem wtedy, co się dzieje. To był mój dzień urodzin. Zresztą nie tylko mój, było nas mnóstwo. Nas, czyli młodych sadzonek, które niczym delikatne, wątłe dzieci łapały promyki słońca i krople wody pojące nasze korzenie. Tak naprawdę to były urodziny naszego młodego lasu.

Czas mijał, a ja i moi bracia tworzyliśmy już młodnik. Staliśmy się domem dla nas samych, ale także dla zwierząt, a także ludzi.

Było wprost sielankowo, aż zbyt spokojnie. I wtedy podczas jednej ze szkolnych wycieczek, które przyjeżdżały, poznałem Franka. To szczególny chłopiec i zaraz wam o nim opowiem, ale wcześniej zaznaczę, że było to nieprawdopodobne... Podczas jednej z wycieczek, które często w sezonie wiosenno-letnim nawiedzały nasz las, wydarzyło się coś niesamowitego. Niby wszystko normalnie, dzieciaki biegały, krzyczały, śmieciły, ale nie wszystkie. Moją uwagę zwrócił na siebie jeden z chłopców. To był Franek. Nie biegał, lecz chodził ostrożnie, nie krzyczał, tylko nasłuchiwał i nie śmiecił. Ostrożnie i delikatnie dotykał drzew, aż doszedł do mnie. Byłem średniej wielkości dębem. Chłopiec delikatnie dotykał mojego pnia, po czym usiadł, opierając się plecami. Gdy ucichły wrzaski, usłyszałem cichy głos:

-Cześć, jestem Franek i dziękuję, że mogę odpocząć w twoim cieniu „Panie dąbku”.

Byłem ogromnie zdziwiony. Po chwili pomyślałem, że niegrzecznie byłoby również się nie przywitać. I tak od niechcienia gdzieś z głębi wyrwało mi się:

-Cześć Franku, fajnie, że nie krzyczysz i nie łamiesz mi gałęzi.

Nagle obu, niczym porażonych piorunem, odrzuciło od siebie. Nie wierzyliśmy w to, co się działo.

-Jak?!-usłyszałem zdziwiony głos Franka.- Powtórz, bo nie wierzę w to, co słyszałem.

-Ja też w to nie wierzę – odpowiedziałem.

-To ty?, pan dąb?

- Tak, chyba tak ! Bo przydarzyło mi się to pierwszy raz i nie wiem dlaczego i jak?

- Mnie też-roześmiał się Franek i delikatnie pogładził ręką po moim pniu.

Uczucie dla mnie jako drzewa było cudowne. Bo nie wiem, czy ludzie wiedzą, ale drzewa lubią się przytulać, lubią być obejmowane, a w zamian przekazują pozytywną bioenergię ludziom. Nie lubią, gdy się im śmieci i zanieczyszcza powietrze, którym oddychają także drzewa i rośliny.

I tak zupełnie naturalnie zacząłem Franka pytać o świat ludzi, o ich zwyczaje.

A Franek mnie o to, jak to jest być drzewem.

-Widzisz, Franku, drzewa, rośliny i wszystko co tu jest, mimo że się nie porusza-żyje. Cały las, wszystko, co w nim żyje, połączone jest ze sobą niby siecią połączeń, my także komunikujemy się ze sobą.

-Ale jeszcze nigdy nie udało mi się zrozumieć mowy ludzi, komunikować się z nimi tak jak z tobą.

-A może dlatego że ja jestem inny.

-Jak to inny? Przecież jesteś zwykłym chłopcem.

-Niby tak-powiedział Franek - ale niezupełnie.

-Niezupełnie?! – zdziwiłem się.

-Bo widzisz, panie dębie, ludzie mają oczy, którymi patrzą na świat, a moje oczy nie widzą, nie widzą jak oczy innych.

Zapadła cisza...

- Ale czy to źle? – zapytałem.

Franek był zdziwiony moim pytaniem, ale zdał sobie sprawę, że jestem drzewem.

-Tak, źle.

-Ale ja tak nie uważam, wręcz przeciwnie! -stanowczo odrzekłem. - I zaraz powiem ci, dlaczego tak myślę.- Gdybyś miał zdrowe oczy, nie dostrzegłbyś mnie duszą. Ludzie patrzą oczami i nie zastanawiają się, czy ich okrzyki, euforia z zobaczenia zajączka jest dobra dla stworzeń leśnych, że wyrzucanie pustych opakowań, gdzie popadnie, jest dobre dla przyrody.

-Ty patrzysz i czujesz inaczej, a dzięki temu możemy rozmawiać, co jest niesamowite.

Po chwili ciszy Franek uśmiechnął się.

-Wiesz, może i ty masz rację, nigdy na to tak nie patrzyłem.

Po czym Franek delikatnie osunął się na mech porastający moje korzenie i zapadła cisza.

-Franek, Franek, chłopaku, napędziłeś nam prawdziwego stracha! -dał się słyszeć głos opiekuna wycieczki.

-Szybko, pomogę ci, bo autobus już czeka.

- Ja spałem, to był sen??

-Najwidoczniej, nie ma czasu, bo wszyscy już czekają na nas, a raczej na ciebie.

-To szkoda, że nie odjechaliście beze mnie.

- Co ty mówisz? Chyba ci się coś przyśniło -rzekł wychowawca.
- Ażeby pan wiedział i szkoda, że zostałem obudzony.
- Dowidzenia, panie dębie-rzekł Franek. - Na pewno tu jeszcze wrócę, mój leśny przyjacielu.
- Mówiłeś coś?- zapytał wychowawca.
- Nie do pana, do mojego leśnego przyjaciela.
- Na pewno dobrze się czujesz?
- Jak nigdy- odrzekł Franek. Po czym na pożegnanie z całych sił przytulił mnie, a ja szepnąłem:
- Do zobaczenia, przyjacielu!



**Magdalena Nawracaj, kl. VI a**

## **Co drzewo widziało?**



Pamiętam to miejsce od chwili, kiedy wyłoniłem się spod ziemi. Przez wiele lat dorastałem, podlewany przez deszcz i ogrzewany przez słońce. Widziałem wiele ludzi, zwierząt, złych i dobrych rzeczy. Na moich oczach ludzie i zwierzęta rodzili się i umierali. Widziałem, gdy ścinano inne drzewa, a potem rozpalano z nich ognisko.

Moje życie jako baobabu jest całkiem przyjemne. Czasem wejdzie na mnie koala, szukając schronienia przed upałem, nieraz turyści zrobili sobie ze mną zdjęcie, ponieważ jestem dość stary. Ostatnio na świecie dzieje dużo złych rzeczy. Całkiem niedawno Australia stanęła w płomieniach. Mnie nic się nie stało, ale, niestety, wiele drzew się spaliło i zginęło dużo zwierząt. Widziałem, jak ludzie wbiegali do wody, chociaż nie wszystkim się udało i pochłonął ich ogień. Teraz mamy kolejny problem. Pandemię, która zabiła już miliony osób. Dzieci siedzą w domach. Nie spotykają się tak jak dawniej i nie huśtają się na moich gałęziach. Brakuje mi tych rozmów i śmiechów, brakuje mi tych chwil, gdy wspinały się na mnie i obserwowały ocean. Teraz zostały mi już tylko wspomnienia. Co jakiś czas ktoś tu przychodzi, by zamoczyć stopy w wodzie, czy wyprowadzić psa. Chciałbym móc to wszystko zakończyć, ale nikt nie może. Nikt nie pstryknie palcami i to wszystko zakończy, a tym bardziej drzewo, które nie posiada palców. Wspominałem, że mieszkam blisko oceanu? Jest tu bardzo wygodnie. Miękki piasek, dużo zwierząt i kiedyś ludzi, teraz przychodzi tu zaledwie kilka osób. Dzięki temu, że jestem blisko wody, ocalałem od pożaru. Mam nadzieję, że wkrótce to wszystko się skończy, ludzie znowu wrócą na plażę, a dzieci znowu będą się na mnie wspinać i huśtać. Teraz pozostało mi już tylko stać tu, gdzie stoję od lat i spoglądając na ocean, wypatrywać nadziei. I wtedy się obudziłam.

- To był sen bardzo wymagający, aż się zmęczyłam- powiedziałam sama do siebie. Spojrzałam za okno, było ciemno. Postanowiłam sprawdzić, która jest godzina. 4.00.

- Świetnie i jeszcze pić mi się chce! Postanowiłam pójść do kuchni nalać sobie szklankę wody, gdy zauważyłam, że nie jestem w swoim pokoju, ani nawet w swoim domu!

- Co jest?- szepnęłam.

I wtedy sobie przypomniałam.

- A no tak, przecież nocuję u Natalii. Głupia ja.

Gdy chciałam wyjść z pokoju, potknęłam się o poduszkę.

- Kurcze!- mam nadzieję, że tym nikogo nie obudziłam.

Wyszłam na korytarz.



- Tylko nie lataj za wysoko, bo będę cię musiała ściągać z lampy- powiedziała Natalia.
- O co ci? Aaaaa, dobra rozumiem, he- to naprawdę jest śmieszne, oczywiście jak się wie, o co chodzi.
- Gdzie ty idziesz?- zapytała.
- Pić mi się chce.
- Mamy wodę w pokoju i szklanki też, więc nie rób hałasu w kuchni, bo na sto procent coś rozbijesz.

- Ta, masz rację, jestem niezdarna.

Naprawdę jestem okropnie niezdarna, można mi wierzyć na słowo.

- Większej od ciebie nie widziałam- powiedziała.
- Kali pić- przypomniałam jej, po co wstałam.
- Aaaaa, no tak. Może jeszcze Kali jeść?- zażartowała.
- Jak teraz tak to ujęłaś...
- Nie, no, Magda, proszę cię- była ewidentnie załamana.
- No co, to wszystko twoja wina!- przypomniała mi o jedzeniu, to teraz ma.
- Dobra weź te ciastka z szuflady i chodź.

Zmierzałam do kuchni, gdy Natalia wybiegła z pokoju.

- To ta, co nie umiesz otworzyć- powiedziała.
- Skąd ty? Nieważne, po prostu daj mi te ciastka.

Wczoraj próbowałam otworzyć tę szufladę, ale myślałam, że nikt mnie nie widział, a tu proszę!

- Masz- Natalia podała mi ciastka. - Zjedz i idź spać.
- Dzięki, dobranoc- powiedziałam.
- Dobranoc – odpowiedziała, ledwo stojąc na nogach.

Kiedy jadłam ciasteczka, usłyszałam dziwny dźwięk na dworze, trochę się przestraszyłam, więc poszłam z ciasteczkami do pokoju. Usiadłam na łóżku, odstawiłam ciasteczka, a właściwie to już puste opakowanie, nalałam sobie wody, wypiałam i poszłam spać. Obudziłam się, ale nadal było ciemno, sprawdziłam godzinę. 6.23. Chciało mi się do toalety. Wypiałam za dużo wody. Wstałam, ubrałam kapcie i poszłam do łazienki. W łazience znajduje się małe okno. Gdy w nie spojrzałam, zaczynało się już rozjaśniać, wtedy coś przebiegło. Jakby ogr. Ale przecież ogry nie istnieją, prawda? Postanowiłam, że nie będę o tym myśleć, tylko wrócę do łóżka. Natalia zaczęła mnie budzić.

- Magda wstawaj!- krzyknęła.
- Która godzina?- zapytałam, ale tak naprawdę jeszcze w połowie spałam.
- Jest 9.00, wstawaj zaraz śniadanie- powiedziała.
- Obudź mnie za jakąś godzinę- odpowiedziałam i zaczęłam już odpływać do krainy snów.

- Szkoda, ominą cię gofry z bitą śmietaną i borówkami.
  - Co?! Trzeba było tak od razu!- w jednej chwili zerwałam się z łóżka. Nie mogę przegapić takiego śniadania. Gdy już byłam gotowa, weszłam do pokoju sprawdzić godzinę. Zobaczyłam tam Natalię z goframi.
  - Proszę, śniadanko- powiedziała.
  - Dzięki. O, słuchaj, opowiem ci, co mi się śniło.
  - A to było coś ciekawego?- zapytała.
  - A żebyś wiedziała. Zaczęło się od tego, że byłam australijskim baobabem... - opowiedziałam Natalii ten sen w jakieś 20 minut.
  - Jakie ty ziółka bierzesz, że masz takie sny? -zapytała.
  - Jak widać, dobre, hehe.
- Gdy zjadłyśmy śniadanie, odniosłyśmy talerze do kuchni i postanowiłyśmy się przejść.
- Te gofry były pyszne! A tobie smako... Magda!
  - No co?- powiedziałaam jedząc gofra, którego wzięłam na drogę.
  - W domu zjadłaś cztery! A zresztą, to ty.
  - No właśnie, to mnie nie stresuj- odpowiedziałam.
- Idąc trochę dalej, zobaczyłyśmy połamane drzewa i porozrzucane śmieci.
- Jak to się w ogóle mogło stać?!- krzyknęłam.
  - Co jest?! Pomocy!- dosłownie wrzeszczała. Obróciłam się i zobaczyłam ogra. Wiedziałam, widziałam go przez okno w łazience.
  - Magda, pomocy! Magda, Magda, Magda...
  - Bob, obudź się!
  - Natalia!
  - Kto?
  - Ach, to był tylko sen. Śniło mi się, że jestem człowiekiem i to dziewczyną!
  - Na szczęście jesteśmy drzewami- odpowiedziała Eli.
  - Ale pod koniec był okropny! Połamane drzewa, porozrzucane śmieci i ogr!
  - Bob, spokojnie to był tylko sen, ale mam nadzieję, że ludzie zrozumieją, jak ważna jest segregacja śmieci. I ogólnie bycie eko!- mówiła z nadzieją w głosie Eli.
  - Może kiedyś, Eli, może kiedyś...

=====

**Emilia Gonet, kl. VI c**

## **Co drzewo widziało?**



Jestem starym, bardzo starym dębem, który wiele już widział i wiele doświadczył. Żyję przy pięknej, rozciągniętej między lasami łące od ponad stulat, czasem myślę, że sam dobrze nie pamiętam od jak dawna! Przez cały rok z zaciekawieniem przyglądam się temu, co się wokół mnie dzieje. Na wiosnę lubię obserwować pojawiające się na moich i na innych konarach pączki liści czy różnokolorowe kwiaty. Patrzę na zieleniącą się trawę oraz przysłuchuję się śpiewającym wokół ptaszkom, często odpoczywającym na moich rozłożystych ramionach. Jesienią z żalem i smutkiem żegnam opadające liście, a zimą z zachwytem patrzę na płatki śniegu spokojnie i z godnością opadające na wszystko wokół. Lubię to moje miejsce i z pewnością w innym nie byłoby mi tak dobrze. Wiosną i latem czasem widuję na łące i okolicznych polach pracujących ludzi. Najczęściej koszą trawę lub pomagają jej wyschnąć. Później zbierają siano, by służyło ono za pożywienie dla zwierząt. Ludzie wzbudzali we mnie przyjazne, ciepłe uczucia, ale do czasu... .

Pewnego wiosennego dnia, gdy słońce mocniej przygrzewało, a trawa zaczynała się w pełni rozwijać i nabierać mocniejszego koloru zauważyłem, że niedaleko mnie przeszedł młody człowiek i ostrożnie rozejrzał się we wszystkie strony. Powoli z kieszeni wyjął coś małego i kolorowego –zapalniczkę! Zbliżył ją do zeschniętej już trawy i szybko odpalił. Żdziebelka najpierw powoli, a później coraz szybciej zaczęły płonąć! Nad łąką unosiły się kłęby gęstego, szarego i czarnego dymu. Człowiek szybko uciekł do lasu, a ja nie wiedziałem co mam robić! Skąd wzywać pomoc! Powietrze było ciepłe, jak na tę porę roku i całkiem nieruchome. Próbowałem tak szybko ruszać gałązkami, aby zagasić pożar, ale nie miałem takiej siły i mocy! Z przerażeniem obserwowałem małe zwierzątka, które uciekały z palącej się trawy we wszystkie strony. Jeże, dżdżownice oraz krety szukały ratunku! Ja, niestety nie mogłem się ruszyć, nie mogłem nic zrobić, a było mi tak przykro, tak żal... . Nagle pomyślałem, żei mnie grozi ogromne niebezpieczeństwo. Ogień szybko zbliżał się w moim kierunku. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli nikt mi nie pomoże - spalę się.

Nagle w kłębach gęstego dymu zauważyłem innego młodego człowieka, który szedł powoli trzymając w rękach wędkę. Kiedy spostrzegł co się działo, wyciągnął z kieszeni telefon i krzyczał do niego pokazując na płomienie i dym. Niedługo później zobaczyłem zbliżający się szybko czerwony samochód. Strażacy z wielkim zaangażowaniem wybiegli z wozu, rozciągnęli węże i nareszcie na ogień zaczęła lać się woda. Ognisko powoli dogasało, a krwiste iskry przestały i mnie zagrażać. Dym powoli się rozwiewał, mogłem znowu widzieć dalej. Moim oczom ukazał się smutny widok – spalonej trawy, czarnej ziemi leżących na niej małych zwierzątek. Moje serce pękało..., nie mogłem zrozumieć tego, dlaczego niektórzy ludzie są tak bezduszni, okrutni, źli. Jak wiele niepotrzebnej krzywdy robią bezbronnym, tym, którzy przecież im pomagają! Długo nad tym myślałem i nie mogłem się uspokoić. Chociaż na moich gałązkach usiadły ptaszki i śpiewały, to i tak nie cieszyło mnie to.

Kilka dni później znów zobaczyłem tego samego człowieka, który pamiętnego dnia wezwał pomoc. Przyjechał na łąkę rowerem razem z dwójką przyjaciół. Staranie zagrabil miejsce, gdzie trawa była spalona, spulchnili ziemię i polewaczką ją podlali. Niedaleko mnie posadzili także nowe drzewko! Jakie było moje zdziwienie, kiedy rozpoznałem w nim młodego dęba! Mnie radośnie pogładzili po korze, dodając tym otuchy i nadziei. Cieszę się bardzo, bo jestem pewien, że rośnie mi teraz młody towarzysz, przyjaciel, a w przyszłości godny następca!

=====

**Filip Nowak, kl. VI b**

## **Co drzewo widziało?**



Przy pewnej ruchliwej drodze w Warszawie żyje sobie drzewo – stary dąb. Wiele widział i słyszał przez 600 lat swojego istnienia, ale o wszystkim po kolei... .

Wiatr unosił nasionko. Długo wirowało na wietrze, aż natrafiło na idealne miejsce. W pobliżu niego, niecałe dwa kilometry nad rzeką, istniała mała osada. Nasionko wykiełkowało i stało się drzewem. Dąb rósł, a wraz z nim powiększało się miasteczko, które z tego co usłyszało drzewo, nazywało się Warszawa. Mury miasta poszerzały się z roku na rok, aż w końcu objęły ochroną młodego dęba. Pewnego dnia drzewo zaobserwowało dziwne ożywienie wśród mieszkańców Warszawy. Do miasta miał przyjechać król! I faktycznie przyjechał, w pięknej karocy zaprzężonej w cztery konie, w eskorcie piętnastu rycerzy, machając do poddanych. Królowi tak spodobało się w Warszawie, że postanowił przenieść do niej stolicę Polski. Od tej pory mała miejscina stała się znanym i szanowanym miastem, w którym urzędował król.

Przez długi czas w Warszawie kwitł handel, miasto było coraz większe i bardziej znaczące w Europie. Drzewo podziwiała wielkie budowle, które ludzie zaczęli wznosić w bardzo szybkim tempie. Powstawały nowe drogi, piękne parki, szkoły, urzędy i kościoły. Warszawa rosła w siłę.

Jednak pewnego dnia, po kilkuset latach przyszedł smutny czas dla miasta. Przybyli do niego obcy ludzie i zajęli zamek. Drzewo usłyszało, że to rosyjscy żołnierze, a Warszawa została podporządkowana mocarstwu. Dąb ze smutkiem patrzył, jak ludzie zabijali się nawzajem. Walki wokół Warszawy i w samym mieście trwały nieprzerwanie przez wiele lat. Niejednokrotnie ludzie ukrywali się za drzewem, które w ciągu tych lat stało się wielkim i okazałym dębem z potężną koroną. Niedługo po tym, jak walki ucichły, pojawił się kolejny prześladowca. Tym razem były to wojska niemieckie, które zaatakowały miasto. Na szczęście udało się ten atak powstrzymać i w Warszawie zapanowało wielkie ożywienie. Polska po wielu latach prześladowań odzyskała wolność i niepodległość, a władzę objął Józef Piłsudski. Miasto znów zyskało spokój i porządek, a drzewo wreszcie mogło odetchnąć i rosnąć bez obaw o swoje istnienie.

Minęło kilka lat i niestety Warszawę objęła kolejna wojna. Przechodzący obok drzewa ludzie nazywali ją II wojną światową. Niemcy wkroczyli do stolicy i mordowali bezbronnych ludzi. Niedaleko drzewa spadały bomby i toczyły się walki żołnierzy. Warszawa została całkowicie zniszczona, wiele ludzi zginęło, ale drzewo na szczęście ocalało. Wreszcie wojskom polskim i rosyjskim udało się wypędzić Niemców. Wojna się skończyła, a miasto starało się wrócić do poprzednich lat świetności. Warszawę odbudowano, a na drzewie ludzie przybili tabliczkę z napisem „Pomnik przyrody”. Jednak spokój nie trwał długo. Na miejsce Niemców przybyli dawni sojusznicy Polski – Rosjanie. Nastąpiły, trudne to były czasy dla Polaków. Ciężko było zdobyć pracę, pożywienie i ciepły dom. Rozpoczęły się strajki, Polacy wszędzie malowali znaki kotwic. Plakat z kotwicą znalazł się również na starym dębie. Na ulice miasta wyjechały czołgi i znów ludzie toczyli walkę o wolność. Udało się ją uzyskać dopiero pod koniec XX wieku. Na szczęście i te trudne czasy dąb przeżył bez większych uszczerbków. Teraz był już najstarszym drzewem w Warszawie.

Jednak pewnego dnia obok dębu zaczęli chodzić dziwni ludzie, trzymający w rękach butelki. Krzyczeli, kłócili się i awanturowali, a na koniec rzucili śmieci pod jego pień. Niestety, na drugi dzień szkło z pozostawionych butelek skupiło światło słoneczne i podpaliło wyschniętą trawę. Ta zaś przeniosła ogień nieopodal starego dębu. Pożar mógł się skończyć tragicznie, ale przyjechali ludzie w kaskach i ugasili go.

600-letnie drzewo, które przeżyło wojny i najazdy nieprzyjaciela, które widziało jak z małej osady Warszawa zmieniła się w stolicę Polski, mogło zginąć przez zwykłą nieuwagę i głupotę ludzką. Na szczęście dobrych ludzi jest więcej i dzięki nim stary dąb będzie podziwiany i uwielbiany jeszcze przez wiele, wiele lat.

=====

## Milena Przebięda kl. VI c

### Co drzewo widziało?



Jestem tylko zwyczajnym drzewem, lubię jednak opowiadać historie, bowiem widziałem i słyszałam ich bardzo wiele. Chciałbym, abyście wiedzieli, że nasz świat, to skarb, cenny dar, a jednak zmienia się pod wpływem działań człowieka i to wcale nie na lepsze! Posłuchajcie mojej przygody i spójrzcie na naszą planetę z perspektywy nas, roślin!

Moja prawdziwe życie zaczęło się od dnia, w którym ręka człowieka zasadziła mnie w ziemi. Codziennie słuchałem śpiewu ptaków oraz odgłosu uderzających o glebę kropel deszczu, które pozostawały na moim ciele długo, pielęgnując je. Olbrzymie korony wieloletnich drzew osłaniały moje młode listki przed wiatrem sprawiając, że rosłem szybko i zdrowo. Czas mijał, a mój pień zaczął wybijać się do góry pozwalając, by gałęzie i liście zaczęły dorównywać wielkością innym drzewom.

Las, w którym dorastałem, był z dala od miast, zanieczyszczeń i ludzkiego życia. Jawił się jako schronienie dla wielu zwierząt i ptaków oraz oczywiście był domem dla nas, roślin. Od zawsze moim marzeniem było urosnąć tak wysoko, by móc wybić się ponad wszystkie inne drzewa, zobaczyć błękit nieba i obserwować las z góry. Jednak z biegiem lat obok mojego zielonego domu powstało niewielkie miasto. Jak już wspominałem, nie było ono dużych rozmiarów, zaczęło jednak niepodziewanie produkować szare chmury dymu. Już po kilku dniach zauważyłem niewielką różnicę w jakości powietrza. Dotąd orzeźwiający, świeży i mroźny, stał się jakby brudny, słabnący! Nie regenerowało moich liści tak, jak robiło to kiedyś. Z każdym kolejnym rokiem, zacząłem coraz bardziej niepokoić się tym faktem. Bywało coraz częściej, że człowiek wywoził moich przyjaciół z zielonego domu. Nie wiem dokładnie, co się z nimi działo, nie chciałem nawet o tym myśleć!

Z biegiem dni śpiew ptaków zaczął powoli milknąć, a inne zwierzęta nie wychodziły już ze swoich kryjówek. Nie chciałem rozglądać się jak dawniej poza

las, z obawy, że przez smog unoszący się w powietrzu nie dam rady swobodnie oddychać. Jednak najgorsze wydarzenie było dopiero przede mną!

Otóż, pewnego dnia grupa ludzi postanowiła rozpalić ognisko w lesie. Z początku wydawało się ono prawie nieszkodliwe, jednak po paru chwilach ogień zaczął wymykać się ludziom spod kontroli. Pochłaniał płomieniami kolejne drzewa, niszczył piękno lasu i domy zwierząt. Przestraszeni śmiertelnicy zaczęli uciekać, skazując mój zielony dom na zniszczenie. Ogień wypalił cały las. Zwierzęta i ptaki uciekły, lecz my, drzewa musieliśmy pozostać, dając się pochłonąć szalejącym płomieniom. Wielu z nas odeszło, mnie jakimś cudem udało się przetrwać. Stoję teraz obolały i zmęczony. Mój korzeń żyje, choć doskonale wiem, że już nigdy nie będę taki jak dawniej! Pozbawiono mnie przyjaciół, domu i pozostawiono jedynie cierpienie!

Jeśli czytacie moją opowieść zapamiętajcie: Nie skazujcie lasów i i mieszkających w nich zwierząt na zniszczenie! My - rośliny dajemy wam tlen, pozwalając oddychać i żyć. Wyniszczając lasy nie szkodzicie tylko nam, lecz przede wszystkim sobie! Proszę, niech moja krótka historia wzbudzi w was dbałość o naturę. Bo nasza planeta, to drogocenny skarb!

=====



**Martyna Wal, kl. VI c**

## **Co drzewo widziało?**



Mam na imię Dobromir i jestem jednym z drzew w tutejszym parku. Nie przyciągam zbyt wiele uwagi, w końcu jestem zwykłym dębem. Drzewa obok mnie zostały dawno wycięte, dlatego często czuję się samotny.

Pewnego słonecznego dnia dwójka dzieci – dziewczynka i chłopiec, przyszedli pod moje liście uchronić się przed promieniami słońca. Dawno nie widziałem ludzi z tak blisko! Ucieszyłem się niezmiernie, że w końcu ktoś przyszedł do mnie w odwiedziny. Moja uciecha jednak nie pozostała na długo. Dzieci wpadły na pomysł, żeby wyryć na moim pniu swoje inicjały. Żeby tego było mało zaczęły w niego kopać i szarpać liście z mojej korony. Czułem się osaczony. Kiedy dwójka przyjaciół poszła już do domów wreszcie poczułem ulgę. Nie widziałem ich, aż do pewnego czasu..., zimy. Wtedy przypomnieli sobie o mnie. Wzięli ze sobą sanki, gałęzie i marchew. W zasadzie nie wróżyło to nic złego. Po czasie jazda na sankach, budowanie bałwana i obrzucanie się śnieżkami znudziło im się i postanowili zrobić coś ciekawszego. Zaczęli wspinać się po pniu i otrząpywać śnieg z gałęzi. Rozpierała mnie ogromna złość. Przychodzili do mnie codziennie przez kolejne 3 tygodnie. Raz nawet, zamiast wyrzucić śmieci do kosza, wyrzuciły je na trawnik. Trwało to do pewnego dnia.

Chłopiec z dziewczynką, jak co dzień, przyszedli pod moje liście. Po pewnym czasie ich zabawy zjawiał się kolejny kilkunastolatek. Pomyślałem, że to pewnie ich kolega. Mimo swojego wieku, ku mojemu zdziwieniu, zamiast niszczyć przyrodę, grzecznie poprosił dzieci o zabawę bez zanieczyszczania i psucia środowiska. Widząc to, byłem bardzo dumny z tego młodego, mądrego chłopca. Przez kolejne dni dwójki dzieci nie było. Znowu poczułem samotność. Było to jednak uczucie sto razy lepsze, niż widok niszczenia środowiska przez tak małe dzieci.

Około tygodnia po tym incydencie znów zobaczyłem w oddali chłopaka, który mnie uratował. Biegł bardzo szybko w moją stronę. Kiedy dotarł pod moje liście, przedstawił się. Od tego czasu przychodził kilka razy w tygodniu pod moją koronę. Często czytał książki, spotykał się z kolegami. Mam nadzieję, że dwójka dzieci zrozumiała swój błąd i będzie dbać o środowisko. Myślę, że w końcu zyskałem prawdziwego przyjaciela!

=====

**Marlena Maduzia kl. VI c**

## **Co drzewo widziało?**



Pewnego słonecznego ranka posadził mnie w lesie starszy pan o imieniu Stefan. Opiekował się mną przez cały ten czas, aż do teraz! Codziennie przychodziło tu mnóstwo osób, robili ze mną zdjęcia, podlewali mnie, obejmowali, a także nazywali mnie – Dąbek.

Wiosną zawsze jestem zielony, a jesienią zmieniam kolory na żółty, brązowy, pomarańczowy i czerwony. Zimą spadają ze mnie wszystkie liście i okrywa mnie biały, śnieżny puch. Byłem bardzo zły, kiedy przechodzący obok mnie spacerowicze wyrzucali śmieci. To było obrzydliwe zachowanie z ich strony. Zdarzało się, że niektórzy przychodzili do lasu, aby posprzątać te zaśmiecenia. Panu Stefanowi również nie podobało się zachowanie ludzi, dlatego tuż przed ścieżką do lasu zamontował kosze do segregacji odpadów. Zdarzyło się raz, że kolega Pana Stefana – Zbyszek przez przypadek podpaliłby drzewa. Tego dnia była piękna pogoda. Mężczyzna obok lasu chciał rozpalić ognisko, nadeszła jednak burza i silny deszcz. Na szczęście pokrzyżowało to jego plany, bo to bardzo niebezpieczne wzniecać ogień blisko rosnących drzew!

Pamiętajcie, aby nie zaśmiecać terenów, nie podpalać ich, nie hałasować, nie odstraszać dzikich zwierząt. Trzeba dbać o środowisko, segregować odpady, dbać o tereny zielone. Ziemia to nasz dom!



## Weronika Zięba kl. VI c

### Co drzewo widziało?



Posadzono mnie w 1980 roku, w pobliskim lesie. Jestem klonem o starym pniu i różnokolorowej koronie. W latach mojej młodości wielu ludzi oraz zwierząt leśnych przychodziło na spacer i odpoczynek nad potok, przy którym żyje sobie do dzisiaj.

W tamtych latach cieszyłem się widokiem milusińskich, bawiących się pod moimi liśćmi. Pamiętam, jak młodzież przy mnie wyznawała sobie pierwszy raz miłość. Było wszystko pięknie do czasu, aż ludzie zaczęli być leniwi i zamiast chować papieraek do kieszeni, wyrzucali go. Młodzi przestali szanować naturę i tylko ją psuli. Las był coraz bardziej zaśmiecany. Zwierzęta, które przychodziły się napić do potoku połykały różne śmieci i umierały. Na każdym kroku był jakiś plastik czy szkło, przez które wybuchały pożary. Powodowały one śmierć zwierząt oraz zmniejszenie ilości drzew, które były domem żyjątek i dawały wszystkim tlen.

Pewnego dnia trzech chłopców w wieku około czternastu lat wybrało się na wagar do mojego lasu. Postanowili, że zrobią ognisko ze znajomymi, lecz przerodziło się ono w coś strasznego. Gdy już mieli wszystko przygotowane rozpalili ogień. Zaprosili starszych kolegów, którzy przynieśli alkohol. Chłopcy byli coraz bardziej pijani, przez nieuwagę ogień rozprzestrzenił się na cały las. Wpadli w wielki strach i zaczęli uciekać, niestety jeden z nich został uwięziony w szponach pożaru. Najstarszy z młodzieży zadzwonił po straż pożarną, która szybko ugasiła płomień. Bardzo ucierpiałem w tym pożarze, ogień objął cały mój trzon. Teraz jestem pusty w środku i bardzo smutny.

Przykro mi, że świat zmienił się tak bardzo na przestrzeni czterdziestu lat. Teraz zamiast spotkać wiewiórkę, prędzej natknąć się można na papieraek. Chciałbym, żeby wróciły tamte lata.

